

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

DZIŚ, DNIA 30 WRZEŚNIA R. B.

**NA WPISY DLA NIEZAMOŻNYCH UCZNIÓW
Polskiej Szkoły Handlowej w Suwałkach**

WIELKI KONCERT

z udziałem muzyka i kompozytora, b. dyrektora Opery i Filharmonji w Warszawie p. **Emila Młynarskiego**, znakomitych wirtuozów scen europejskich braci **P. i E. Kochańskich** oraz pianisty p. **L. Gramadzkiego**.
Bilety w cukierni p. **J. Kotowskiego**.

OD ADMINISTRACJI.

Numer dzisiejszy na żądanie publiczności wychodzi o dzień wcześniej.

CZAS odnowić prenumeratę na kwartał ostatni r. b.

Wrażenia z pokazu w Sejnach.

Skromny pod względem okazów, pokaz w Sejnach był bogatym w myśli i zadania Towarzystwa Rolniczego co do rozwoju i zbudzenia społeczeństwa z długoletniej śpiączki i martwoty. Widzieliśmy na każdym kroku porywy wzniosłe Członków Rady Towarzystwa Rolniczego i komitetu wystawy, nie wyłączając (niestety

tylko) paru pań, pragnących oświecić szare masy w kierunku nauki i pracy. Słyszeliśmy prelegentów, głoszących po całych dniach i demonstrujących potrzebę wiedzy rolniczej na pięknych okazach wystawowych. Trzeba przyznać tym nowoczesnym apostołom prawdy, że umieją przemawiać do maluczkich w sposób tak obrazowy i zachęcający, iż rzucone przez nich myśli wyrosną na rozumne czyny dla dobra szerokich mas. Widać było w oczach słuchających skupienie z zapytaniem siebie samego, dlaczego o tem nie wiedzieli wcześniej i nie znali tych prostych szlaków rozwoju ludzkiego...?

Słyszeliśmy przy zamknięciu wystawy od przedstawiciela Towarzystwa Rolniczego, że to ciało, pełne nieustannej troski i miłości dla społeczeństwa, pragnie w niem widzieć braterstwo myśli wszystkich na tej ziemi żyjących. Pragnie ono widzieć nie tyle tłuste konie i bydło, ile jasność myśli ludzkiej w pochodzie ku ideałom człowieczeństwa.... Radził, ażeby wszystko, co niskie i poziome, wyrzucić z duszy i nie cieszyć się z niepowodzenia, a przeciwnie, dążyć do samopomocy, zakładając

związki na podobieństwo „Gospodarza“ w Sejnach, kółka rolnicze i t. p., stawiając w tym względzie za przykład bogatą Francję z 60000 syndykatów rolniczych. Tłumacząc niedokładność pierwszej wystawy w Sejnach, przedstawiciel Towarzystwa Rolniczego prosił o pobłażliwość dla pierwszych kroków na tem polu pracy społecznej i, wnosząc zdrowie zebranych, zapowiedział przyszłą wystawę w Suwałkach.

Pokaz ten, poza stroną dydaktyczną, nie ujawnił żadnych ambicyjek parafjalnych, komeraży i niesmaku; nie było na nim ani wielkich, ani małych, byli ludzie, których zbliżyła jedna myśl wspólna—samoświadomości dla dobra ogólnego. Niestety, brać siermiężna zbyt liczną nie była—prawdopodobnie złotówka za wejście była zawadą u Dzuka, z natury skąpego, do zwiedzania wystawy — chyba na widok „zamorskich małp“ ten wielki wypadek zdecydowałby się uczynić. Organizacja wystawy była dobra, względnie do lichej miejsciny i środków, jakimi mogła rozporządzać przy znacznie szerszym zebraniu ludzi. Dawały się słyszeć skargi na niewygodne łóżka, na intrygujące w nocy insekty, lecz co było najgorsze, to bezmyślne, a może i rozmyślne, nasypianie szabru na szosie z Suwałk do Sejn. Wyglądało to na taki mściwy żart inżynierji szosowej względem stolicy gubernjalnej, że nawet furmani, rzucający kawały butelek pod koła samochodów, zaczerwieniliby się ze wstydu... Towarzystwo Rolnicze musiało za interwencją władz gubernjalnych i na własny rachunek szaber zmiatać... Samochody z tego powodu psuły się i nie mogły utrzymywać stałej komunikacji z Suwałkami.

Całkowitego jednak zadowolenia niema podobno na świecie...

Nalecz.

Albin Jachandowicz.

STARY KOŚCIÓŁ.

(FRAGMENT).

Stromą ścieżką wchodzimy na górę, z której otwiera się widok z jednej strony na położone w dole miasto, z drugiej na błyszczące bielą śniegów dalekie Tatry. Gdy zachód purpurą obleje cały horyzont, na sinawo-krwawem tle olbrzymich cielsk skalistych błyszczą płachty śniegu, jakby wieńce liljowe na skroniach jakiejś olbrzymiej twarzy, z niemym smutkiem na czole patrzącej na ozłoczoną ziemię.

Szereg długich topoli i ciemnych osik, szepczących tajemnicze psalmy w zimne wieczory posępnej jesieni, wiedzie ku grupie drzew, kryjących konarami niewielki kościółek, którego drewniana, stylowa, wieżyca wytryska z ciemni drzew i na tle nieba zarysowuje się wysoką, ciemną strugą... Stary, noszący typ owych gdzieniegdzie jeszcze w Polsce spotykanych drewnianych kościołów, pamiętających czasy piastowskie, na których ściany składał się żelazny modrzew, zda się śnić tu jak starzec, co dużo widział i, zmęczony życiem ziemskim, przenika duchem ów drugi, pozagrobowy świat. Przysiadł on, posmutniał, bo przeżył całą historję narodu, — zczerniał, bo oświetlały go łuny palonych dworów. A dzwony jego mają taki, duszą targający, głos, jakby wchłonęły

Dokąd ja pójdę?

Dokąd ja pójdę? Wokół wszędzie ciemno,
Noc czarna. skrzydła roztacza nademną!
Promienie zgasły—i na martwym szlaku
Cisza i Pustka... Życia ani znaku!

Dokąd ja pójdę? Za mną tylko Groby,
Westchnienia, Dumy i Pieśni żałoby...
Dokoła Cisza i Pustka tak sroga,
Że zda się niema—nic—nic—nawet Boga!

Dokąd ja pójdę? Ślad, zalany łzami,
Szumi jak morze przeszłości klątwami—
A świt daleki! Nie starczy już mocy
Błąkać się w cieniach nieskończonej nocy...

Dokąd ja pójdę? gdy wszędzie noc głucha,
Gdy nic nie słyszę... nawet drgnień łańcucha!
Wszystko zamarło —pośród czarnej głuszy
Śpi myśl, śpi serce, śpią pragnienia Duszy!

Dokąd ja pójdę? Do mego kościoła
Chwast pokrył drogę. Nikt mię tam nie woła,
Bo Znicz, co gorzał w ołtarzach wiekami,
Zagasił—zalany skrzeplą krwią i łzami.

Dokąd ja pójdę?... Nad przepaścią stoję—
Wrócić nie mogę, naprzód iść się boję,
Więc drżący czekam na krawędziach szczytów,
Liczę godziny—i wyglądam świtów.

St. St.

Wystawa rolnicza w Sejnach.

Nareszcie nadeszły dni wystawowe w Sejnach—pierwszej wystawy rolniczej (pokaz-kiermasz) w Ziemi Suwalskiej. Dzień niedzielny 19 września zapowiedział się rankiem pochmurnym, lecz widocznie samo niebo sprzyjało wysiłkom komitetu, bo jasne, upalne słońce przyświecało już przez wszystkie dni wystawowe, jakby błogosławiąc tej pierwszej, zainicjowanej przez Towarzy-

w siebie przedśmiertne jęki dobijanych braterską ręką ofiar. Otoczyły go orszakiem żalobnym krzyże cementarniane—wierzby ze splecionych gałęzi utworzyły ciemny wieniec, jakoby koło czarodziejskie, odgradzające go od świata... Smutne pieśni grając na prętach wierzby, sposobiły go do snu wieczystego... I w jesieni strząsały lzy z pożółkłych liści... Płakały nad bezsilną starością jego, czy śniły im się różowe ranki letnie?

Kto wie?....

Nieraz w jesieni z wichrem przyleci hen od turni lodowych mróz i stanie nad stokiem góry, jakby nie wając się zlecieć w dół, jakby zamyslił się, rozmarzył i, osłabiony, padł. Owinie wtedy mgłą, jak koroną węzów, szczyt góry i spoczywa aż słońce wszędzie. Pociągną się wtedy k' niebu długie smugi tumanu. Jak kadzielnica ogromna dymi się wtedy szczyt góry: wyciągają się ku słońcu długie ramiona, powykrzywiane w rozpaczem załamaniu, mdlejąco-smutne, odchodzą tumany gdzieś w niebiosy...

— Marcin się kurzy—mówi lud.

Lecący w zimie wiatr halny spocznie tu czasem, rozplynie się, roztopi, jakby całował próg kościoła... zachichnie, a potem z chychotem dzikim rzucają się wierzby na ściany stare, chłuszczą omszały dach, dzwonią w okna...

* * *

Przez pozielenia od starości szyby wpada promień słońca czerwony, krzyczący... ślizga się po zloceniach

stwo Rolnicze pracy ziemiańskiej, podjętej dla dobra ogółu ludności Ziemi Suwalskiej.

Do godziny 2 p. p. starano się wszystko wykończyć i o godzinie tej, podług zapowiedzi programowej, wystawa otwarła swe podwoje.

Poświęcenia wystawy dopełnił zawczasu już uproszony przez przybyłego do Sejn w sprawie narady nad programem wystawy, znanego ze swej energii i pracy obywatelskiej, prezesa rady Towarzystwa Rolniczego p. Piotra Górskiego ze Świacka, prezesa wystawy p. Przemysława Świąteckiego z Janiszek i członka komitetu p. Edwarda Mórańskiego z Justjanowa—administrator djeceży ks. prałat Józef Antonowicz przy asyście ks. prałata Błażewicza i reszty duchowieństwa. Chór związku katolickiego pod batutą ks. Narjewskiego wykonał odpowiedni śpiew, zakończywszy wzniosłym hymnem „My chcemy Boga“. Pomimo zapowiedzi, p. gubernator suwalski na otwarciu wystawy nie przybył; nie przysłała również swych przedstawicieli i prasa warszawska. Ale przejdźmy pamięcią po wystawie. Od wjazdu szosą suwalską do Sejn pierwszy budynek, tuż przy ulicy Suwalskiej—to szkółka polska p. J. Kałwajciówny, obecnie do terenu wystawy wcielona, gdzie połowę domu zajęto na umieszczenie pokazów drobnego przemysłu, a w drugiej wielką salę przeznaczono na przedstawienia amatorskie. Brama tego domu, gustownie ozdobiona emblematami rolniczymi, umajona zielenią, przystrojona festonami i chorągiewkami, dzięki pracy i zabiegliwości członka komitetu p. Adama Wańkowicza, prowadzi na dziedziniec—miejsce wystawy. Tu, na lewo, znajdujemy drugą, również przystrojoną bramę, która nas wiedzie na właściwy plac wystawowy.

starego ołtarza, błysnie tu i owdzie na załamie starej rzeźby i wielkim purpurowym krzyżem przed ołtarzem legnie. Szeptce dziad pacierze... Gdzieś drżą jeszcze akordy skończonej pieśni... Zimno! Od ścian zmurszałych wieje grobowym chłodem.

Jęcząc, rozwarły się ciężkie dębowe podwoje. Zabrzękała na podwórku zbroja rycerska, słycać ciężkie stąpanie w stal zakutych ludzi. W uroczystej powadze stawia kroki stary biskup, w złotogłów od stóp do głowy ubrany. Za każdym jego stąpieniem echo powtarza ciężkie uderzenie pastorałem, na którym się wspiera... Szerog mnichów... Żółte płomienie gromnic w ich rękach chwieją się i dymią... Na wietrze, za progiem kościelnym łopocą proporce wojenne, rżą konie...

W milczeniu, na posadzce piaskiem usypanej, mnichami otoczony, biskup coś pastorałem pisze... Cicho ulata pod strop kościelny dym z palonych gromnic... Blednie i niknie powoli świetlany krzyż przed ołtarzem... Z kątów wylazi mrok... Słycać, jak stąpa cicho po gziemsiu, przesuwając dłoń po trąbach organów... Głuchy dźwięk rozpląnął się i cicho, jak płachta, spadł na ziemię. Z rzeźb ołtarza wysuwają się ciemne ramiona, oplatają złote, wijące się, wieńce, przeginają się i, dosięgłszy ziemi, cicho jak węże pelzną...

Skrzypnęły drzwi... Ostrożnie wsuwa się czarna postać. Podnosi z wolna ciężkie buty; jęczy pod stopami kamień. Mrok ogarnia kościół. Dziad szeptce pacierze.

Tuż przy bramie na prawo i lewo widzimy kioski pod jednym dachem. Z prawej strony pierwszy kiosk, najwięcej zajmujący—to produkcja rolna i przemysłowa dóbr świackowskich p. P. Górskiego; mieszczą się tu pokazy całej produkcji rolnej i jedyne zaledwie w Ziemi Suwalskiej wielkiego przemysłu w postaci produkcji fabrycznej mąki, przetworów kartofli, jako to: krochmalu, syropu, cukru gronowego i kuleru (farba do potraw), wreszcie—produkcja tartaku parowego w okazach desek, listw i fryzów rozmaitych.

Dalej idą również wielce zajmujące dwa kioski. Jeden p. E. Mórańskiego z Justjanowa, wykazujący produkcje zbóż, kartofli i—co najważniejsze—gospodarstwo rybne, od lat 8 prowadzone według wymagań najnowszej wiedzy. Zwracają uwagę naszą wielkie okazy trzech karpi 6-letnich, wagi przeszło 20 f. każdy, jak również okazy dobrze wyhodowanego zarybku, kroczków i karasi. W Ziemi Suwalskiej, tej krainie jezior, jedyne to gospodarstwo rybne, naukowo prowadzone. Drugi kiosk—to produkcja warzywnictwa p. Adolfa Świdy z Maćkowa, vice-prezesa rady Towarzystwa Rolniczego, znanego hodowcy koni, który na wystawie naszej zaszczycony został za nie największą nagrodą — dyplomem uznania oraz nagrodą pieniężną 300 rb. Z tej sumy wystawca, jako znany obywatel w Ziemi Suwalskiej, wspaniałomyślnie ofiarował 225 rb. na rozdanie nagród w gotowiźnie włościanom-wystawcom w dziale hodowli, a resztę przeznaczył na pokrycie kosztów wystawy.

Na ścianie tegoż pawilonu widzimy wycinki rysunkowe z czasopism, umiejętnie dobrane i na kartonach naklejone przez miejscowego aptekarza i weterynarza p. Wincentego Domoślawskiego, ilustrujące rasy zwierząt domowych. Rysunek konia normalnego i wadliwego dopełnia całości zbioru. Z lewej zaś strony bramy wystawowej wzniesiono kioski Towarzystwa Rolniczego, pozostające pod opieką i kierownictwem dyrektora działu handlowego p. Kolendy. Mamy tu okazy przyrządów młeczarskich, wirówki, kartoflarki i inne, na stole—cały szereg wydawnictw popularno-rolniczych, które bezpłatnie obdarzano zwiedzających wystawę włościan. Takie wydawnictwa, jak „Przewodnik Kólek Rolniczych“, „Jak stosować nawozy sztuczne“, „Wskazówki obchodzenia się z ręcznymi separatorami“ i t. d. miłą i pożyteczną stanowić będą pamiątkę po wystawie. Redakcja „Wiadomości Codziennych“ przysłała również pod moim adresem 100 egz. swego pisma z korespondencją i małą monografią Sejn, oraz kilkaset okazowych numerów ilustrowanych o wystawie częstochowskiej, które bezpłatnie rozdałem włościanom na wystawie.

Gdy przez bramę wystawową wejdziemy na plac wystawy, stanowiący czworobok prawidłowy, zobaczymy dokoła szopy drewniane, na słupach, upiękuszonych zielenią i festonami. Lewa strona i frontowa—to dział koni. Widzimy stajnie: pp. A. Świdy z Maćkowa, B. Konarskiego z Dowiaciszek, M. Habermana z Szejpiszek, R. Janiszewskiego z Balli-Wielkiej, W. Bieńkiewicza z Kwieciszek, ładne konie robocze pp. A. Wańkowicza z Kalwarji, H. Hejbowicza z Krasny i kilka zaledwie okazów włościańskich.

Szopa po prawej stronie wykazuje nam obory pp. Cz. Sikorskiego z f. Sejny, St. Jabłońskiego z Ochotnik,

E. Móraskiego z Justjanowa i... jedyną tylko widzimy krowę włościańską Jana Pietrewicza z Poddubówka, gminy Kuków, pow. suwalskiego. Zasluga to jest ks. Kotlewskiego, który przybył na wystawę na czele suwalskiego Kółka Rolniczego, z kilkunastu inteligentniejszych włościan złożonego. Dlaczego w dziale hodowli bydła nie mieliśmy ani jednego wystawcy włościanina z sejneńskiego, pomimo iż ten i ów ładną i gatunkową krowkę posiada? Jedynie chyba na karb uporu lub opieszałości zaliczyć to można, boć dokładano wszelkich starań, aby włościanstwo uświadomić o wystawie, w czym dopomagała prasa ludowa warszawska i nasz „Tygodnik“, jak również tygodnik litewski „Šaltinis“ w Sejnach. Dział jedynie przemysłu domowego licznie przez włościan był reprezentowany, ale o tem później pomówimy.

Na placu wystawowym z prawej strony zwracała uwagę zwiedzających stojąca obok prostego kąta szop wystawowych oryginalnie pomyślana i zbudowana okrągła altana z drzewa brzoźowego nieciosanego, którą nader umiejętnie pokrył dachem ze słomy targanej mieszczanin tutejszy p. Dominik Ziniewicz, co dowodzi namacalnie, że i z takiej słomy umiejętna ręka ludzka potrafi zrobić dach, w niczem nie ustępujący ani pod względem estetyki, ani praktyczności dachom ze słomy kulowej. Pomysł taki uwzględniło jury wystawowe, nagradzając za służenie autora dachu nowego listem pochwalnym.

Pod tą strzechą słomianą znalazły schronienie wystawowa trzoda chlewna, owce i ptactwo. Widzimy tu gatunkowe świnię „Jorkschiry“ p. M. Borewiczowej z Klejw, „Bersschiry“ p. Lucjana Wnukowskiego, dzierzawcy Bendr, 2 ładne gniazda p. Adeli Klonowskiej z Hołn-Wolmera i inne; dalej owce p. Michała Habermana z Szejpiszek, kury gatunkowe pań: Sabiny Habermanowej, Marji Konarskiej z Dowiaciszek, Wandy Heybowiczowej z Krasny, kaczki polskie czubate p. Konarskiej, gęsi japońskie p. Fr. Przeźwickiego z Babań oraz gołębie ks. Gałęckiego z Kuciun.

Zwraca również uwagę szopa p. M. Taudina z Popiecz, kryta dachówką własnego wyrobu piaskowo-cementową, o wiele przewyższającą swemi zaletami dotąd u nas używane. To też wystawca znalazł od razu na miejscu nabywcę całego dachu i dobrzeby było, gdyby przynajmniej zamożniejsze włościanstwo zechciało zamienić swoje dachy słomiane na taką dachówkę, która znacznie obniży im asekurację budynków, a więc po paroleciu nowe pokrycia dachów tą tylko różnicą w asekuracji będą splecone. Za swą pożyteczną fabrykację p. Taudin został nagrodzony medalem srebrnym.

Na placu wystawowym tu i owdzie spotykamy oddzielne grupy narzędzi rolniczych, ule i narzędzia pszczelarskie Warszawskiego Tow. Pszczelarskiego, ulepszone ule p. Escha, pokazy maszyn firm, reprezentowanych przez oddział handlowy Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego. Stowarzyszenie rolnicze „Žagre“ (Socha) z Marjampola również rozbiło tu swój namiot z narzędziami rolniczymi, a zainteresowanie wzbudziła oryginalna, własnego wyrobu sztyftowa młocarnia firmy „Pług“ w Warszawie, kilkakrotnie na placu wypróbowywana.

(c. d.n.)

St. K. Lineburg.

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

(Ciąg dalszy.)

Roboty meljoracyjne, zatrudniając tysiące ludzi, dadzą zarobek tym z pośród nich, którzy dziś środków do utrzymania znaleźć nie mogą; wycofają całe masy zapasowej armji proletariatu, która wpływa na obniżenie skali zarobkowej, wreszcie obznajmia ludność ze sposobami i korzyścią robót meljoracyjnych.

Jednym z ważniejszych niedomagań własności drobnej w Królestwie Polskim jest nieład, jaki panuje w regulacji tytułów własności. Tytuły te początkowo, na zasadzie ukazu 1864 roku, były regulowane przez tabele; trwało to jednak niedługo: spadkobranie i tranzakcje prawne zmieniły faktycznych posiadaczy i dziś w 817,895 gospodarstwach na ziemiach ukazowych tylko 1/9 część, czyli 92,171, może dowieść prawa własności na zasadzie tabeli. Z pozostałej reszty 34,991 gospodarstw nie posiada żadnego tytułu własności. Rezultatem tego chaosu są ciągle spory i sprawy sądowe, które zubożają i tak już biedną ludność włościańską i tamują drogę do sprzedaży tego rodzaju własności.

Zapobiedz dalszemu szzerzeniu się tego chaosu może tylko obowiązkowe zaprowadzenie hypotek włościańskich. Brak hypoteki stawia gospodarstwo włościańskie w trudnym położeniu i pod innym względem.

Wszelki kredyt opiera się na pewności odebrania kapitału; pewność taka możliwą jest do osiągnięcia tylko przy istnieniu hypoteki. Przy chaosie, panującym w stosunkach prawnych własności drobnej, wobec ryzyka, jakie przedstawia dla właściciela ulokowanie kapitału w rękach włościanina, udzielaniem mu kredytu zajmują się osobistości, dla których proceder ten stanowi sposób utrzymania, a ciągnąc ze swego fachu niepomierne zyski, rujnują gospodarstwa włościańskie. Ułatwienie kredytu oddziaływać musi w sposób decydujący na obecny stan ekonomiczny włościan, a osiągnąć go można jedynie przez zaprowadzenie hypotek.

Aby jednak hypoteki nie chybiły celu, powinni włościanie dostać je tanio i posiadać blisko; z tego względu pożądanem byłoby hypoteki takie urządzać przy sądach gminnych. Skoro drobne gospodarstwo będzie uregulowane prawnie, będzie posiadało odpowiedni kredyt na dogodnych warunkach i środki podniesienia wytwórczej siły posiadanych parceli, grozić mu będzie jeszcze brak opału. Na tę okoliczność należy zwrócić baczną uwagę.

Opał drzewny drożeje nadzwyczaj szybko, zastąpić go torfem nie wszędzie można, należy więc i pod tym względem rozciągnąć baczną opiekę nad własnością mniejszą i zapewnić jej w razie zniesienia serwitutów łatwość nabywania opału.

Ceny na drzewo w ostatnich latach dziesięciu podniosły się ogromnie. Dziesięć lat temu koszt opału w powiatach: płońskim, jędrzejowskim i brzezińskim zbliżał się do 4 rubli rocznie na jedną rodzinę robotnika folwarcznego, dziś wynosi w pow. płońskim i jędrzejowskim 20 rubli, w brzezińskim 27 rb.

O znacznym podwyższeniu ceny na opał świadczą sprawozdania ministerjum rolnictwa i dóbr państwa. Ze sprawozdań tych okazuje się, że cena na drzewo w ostatnim lat dziesiątku w niektórych gubernjach, jak kalis-

ka i piotrkowska, podwoiła się, a w suwalskiej i łomżyńskiej nawet potroiła. Kwestja to nader ważna wobec tego, że w Królestwie Polskiem z serwitutu leśnego do ostatnich prawie czasów korzystało przeszło 115,500 gospodarstw, które otrzymują rocznie około 89,215 sztuk budulca, 3,498,088 wozów ugaju i 196,333 fury leśnego podściału.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

5)

Albin Jachondowicz.

Juljusz Słowacki jako poeta.

„On posiadał — pisze Krasiński o Słowackim — język tak, jak się posiada kochankę, gotową na każde skinienie... na śmierć, gdy każesz — na życie, gdy spojrzysz; posiadał i objął język magnetyzera cudną potęgą, tak że nie on za językiem, ale język za nim goni i prosi jego i mówi jemu:— „oto cały twój jestem, każ, a posłucham, zawołasz — przybiegnę, mrugniesz w niebo — polecę tam, wskażesz piekło palcem — wstępuję do piekła, chcesz, bym stwardniał w bryłę — patrz, marmur ze mnie, bym w gaz się ulotnił — patrz, jam błękitny i znowu śniady, a przezroczysty, płynny, prawie już nie będący, jednak zawsze twój“. W jednej z najpiękniejszych prac Słowackiego: „W Szwajcarii“ ten czar słowa to przybiera potężne, echa, to brzmi, jak w górach dzwon kościelny na „Ave“:

Pójdziemy razem na śniegu korony,
Pójdziemy razem nad sosnowe bory,
Pójdziemy razem — gdzie trzód jęczą dzwony,
Gdzie się w tęczowe ubiera kolory
Jungfrau i słońce złote ma pod sobą,
Gdzie we mgłę jeleń przelatuje skory,
Gdzie orły, skrzydeł rozwianych żałobą,
Rzucają cienie na lecące chmury.

Tak nieruchoma stała, a koło niej
Igrały tęcze w blaski rozmaite;
Ja wtenczas zacząłem modlić się do niej:
Ave Maria!
Jak biała róża, kiedy się rozwija,
Róż pokazuje z piersi odemkniętej,
Taki rumieniec wyszedł z lica świętej;
I, zamyślona, odwróciła głowę,
Palec na ściany kładąc kryształowe,
Jak ta, co imię ukochane kręśli,
Lub o błękitnych jakich myślach myśli“.

Misterne piękno, roztaczające się w „Szwacarii“ i „Balladynie“, przybiera majorowe tony w „Samuelu Zborowskim“ i „Królu-Duchu“.

Dla współczesnych takiej nawet miary, jak Krasiński, „Król-Duch“ nie był zrozumiałym, dla karłów i laików był dowodem szaleństwa myśli Juljusza, i tylko dzisiejsza epoka oceniła Słowackiego. Wiedział on o tem, że imię jego będzie „jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia“, że ostatniego postawią go w rzędzie wieszczów, jego — co dał swe życie na całopalenie i podniósł sztandar służby Duchowi, którego natchnienie sięgało Bóstwa i bóle ziemi składało u wrót błękitnych nieb, a stamtąd brało boski czar piękna, zaklęty w czarodziejską pieśń; toż nieraz Promiennoskrzydłemu zaciężył płaszcz na duchu jego, „choć świetnościami dawnych przodków świetny“, jednak przygniatający orli jego polot. Ale gdy

w myśli staje obraz śmierci — smutek obleka wysokie czoło — nie dla bojaźni mąk, nie dla niepewnej za grobem przyszłości, lecz wobec blizkiego już końca kapłaństwa w służbie Ducha. Smuci się, że nie ujrzy tej ziemi, dla której poświęcił dni młodego życia, że umierające oczy ostatni raz nie spojrzą w błękit polskiego nieba, że spocznie na cmentarzu obok kości obcych, jako wygnaniec... Przeczucie śmierci na obczyźnie coraz częściej ogarnia go i rozżalawia duszę...

I nawet wtedy, gdy w dali przed nim rozesała się dolina Jordanu, gdy zabielały mury miast palestyńskich, patrząc na zalany słońcem kraj, którego drogi deptały stopy Chrystusowe, myślą wraca do Polski i, nazywając ją Syonem i Jerozolimą, przepowiada rychłe zmartwychwstanie:

Ojczyzno moja, może wszyscy wrócą
Na pola twoje, ale ja nie wrócę!
Śmierć, lub to wszystko, co mi losy rzuca
Na kamienistej drodze życia:
Płuca ogniem przeżarte, widziane oczyma
Sny, straszne twarze, wszystko mię zatrzyma.
Wszystko mię wstrzyma w obcej ziemi łonie
Umarłym, może jedną chwilą wcześniej,
Niż zmartwychwstanie twoje, o Syonie,
Jerozolimmo, trapią boleśniej,
Niż gród Chrystusa, a gdy na twą grzędę
Ojczyzno, inni powrócą — spać będę.*)

I odszedł, odleciał w krainę duchów, nie zostawiawszy po sobie „żadnego dziedzica, ani dla lutni własnej, ani dla imienia“. W obcej złożyli go ziemi, przywalili głazem głęboką mogiłę i... zapomnieli.

A kiedy w tryumfie wchodził Mickiewicz na Wawel — on leżał spokojny na dalekim Montmartre i śnił potęgę nowej, niebiańskiej Polski.

Ale choć ciało zostało na obczyźnie, choć duch odleciał w zaświaty, to jednak owa *sila fatalna* nic nie straciła z swej mocy i coraz większą liczbę serc podbija w służbę sobie i wiedzie w krainę światła i piękna. I oto przypomniał naród, że Ten, który stał się panem serc szlachetnych, śpi snem wiecznym w dalekiej Francji.

Słyszę... rozkołysały się wawelskie dzwony... Wiatr halny spadł z tatrzańskich wyżyn i, goniąc przed sobą spienione fale Wisły, piersią uderzył się o ziemię w pokłonie Mocarzowi Ducha. Podjęły wawelską pieśń dzwonów liljowe dzwoneczki łąk polskich... z poszeptem cichego wiatru polala się niema melodja w dal, aż na skraj odwiecznych borów. Zaszumiały stuletnie dęby, zachwiały głowami w niemym podziwie wiekowe, omszałe sosny... i dalej, het dalej płynie wieść aż do Niemna, aż poza Dźwinę... Wichry jesienne pochwycają ją i zaniosą na bezbrzeżne morza śniegów sybirskich. Tam, na skalistym brzegu Lodowatego oceanu, gdzie ciemne ramiona podnosi ogromny czarny krzyż, błogosławiący krwawej roli, — skona wieść...

24 lipca 1909.

Leplonka pod Belmontem,
Kurlandja.

Koniec.

KORESPONDENCJE.

Wisztyniec. (pow. wyłkow.) d. 23 września 1909 r.

W dniu 12 września w naszej osadzie wybuchł pożar w posesji mieszczanina Flindera. Zgorzał cały dobytek jego wraz z tegorocznym zbiorem.

*) „Podróż do Ziemi Świętej“.

Rozpacz ogarniała na widok braku umiejętnego ratunku. Ogień co chwila zagrażał sąsiednim zabudowaniom i niezawodnie ogarnąłby je, gdyby w porę nie nadażył i nie pokierował akcją ratunkową miejscowy ks. proboszcz Krokienik, który—przy czynnym udziale ks. wikarego Giergiela i jeszcze kilku ludzi dobrej woli i nadzwyczajnej energii—pożar umiejscowił.

Nadmienić należy, że właśnie ten sam ks. Krokienik już od lat kilku kołatał i namawiał mieszczan do składania podpisów na podaniu o zalegalizowanie straży ogniowej; zaledwie przed miesiącem udało mu się przy udziale p. Wojculewicza zebrać dostateczną ich ilość i podanie zostało odesłane do p. Gubernatora.

Tabor, składający się z 2 sikawek fabryki Troetzera i kilku beczek, mieści się w niedużej szopie i zostaje pod zarządem wójta. Podobno nie tak dawno wyasygnowano z kasy miasteczka 500 rb. na remont narzędzi i szopy; co się stało z pieniędzmi—nie wiadomo, gdyż w czasie pożaru jedna sikawka wcale nie działała, a beczki stały bez wody.

Wobec takich porządków, mieszczanie oburzyli się do tego stopnia, że wójt musiał rejterować dla uniknięcia skandalu.

Zawdzięczając staraniom ks. Krokienika, w miasteczku naszym od dnia 1 października 1908 r. posiadamy, Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, które prowadzi: ks. Krokienik, prezes rady, i p. Wojculewicz, prezes zarządu, przy czynnym współudziale ks. Giergiela, jako członka zarządu i buchaltera. Od dnia 14 stycznia 1909 r. do 1 września—wpływów było na sumę 7529 rub. i wydatkowano 7521 rub., w tem wydano pożyczkę na kwotę 6774 rub.—T-wo liczy obecnie 94 członków.

Dziś przekonali się nasi mieszczanie, jaki pożytek przynosi taka kasa, a przy zakładaniu ledwie 25 osób dało się namówić do przyjęcia udziału.

Wisztyniec ma ładny las, należący do mieszczan. Las sosnowy zajmuje podobno około 1000 morgów przestrzeni i zdawałoby się, że jest nadzór i piecza nad takim skarbem.—Ale gdzie tam: tylko ten nie kradnie, kto nie ma ochoty, a ponieważ białych kruków niewiele, płaczą biedne sosny pod toporem naszych mieszczan, którzy na robione im uwagi zwykli mówić: „nie było nas i był las, nie będzie nas i też będzie las“.

Jeżeli mieszczanie nie rozumieją, co czynią, dobrzeby było, gdyby odpowiednie władze zechciały ład zaprowadzić.

Sep.

Wyłkowyszki dnia 24 września 1909 r.

Miasto nasze nie posiada szpitala, a jest to taka nagląca potrzeba, zwłaszcza na wypadek choroby zakaźnej i t. p. Obecnie panuje u nas, dzięki zanieczyszczonym studniom, tyfus brzuszny — może dać impetus do zakrzętnięcia się około założenia szpitala. Przed laty ludzie dobrej woli złożyli do banku na ten cel 15 tys. rub., jest plac, p. Wł. Gawroński daje darmo cegłę, był już i kamień—ale pożyczono jakiemuś żydowi i sprawa cała ucichła.

Czyby nie zechciał kto, znający tę sprawę bliżej, poinformować ogół, co mianowicie stoi na przeszkodzie do zbudowania szpitala.

Znicz.

Częstochowa, 30 sierpnia 1909 r.

Nabożne kompanje, przechodzące przez miasto, to dobry wynalazek na śpiochów. Wyczerpani dniem wczorajszym, zasypiamy w najlepsze, gdy o 6 rano budzą nas muzyka i śpiewy podążających na Jasną Górę. Powtarza się dzień wczorajszy. Moje towarzyski są zachwycone bezpłatnym widowiskiem z okien, mnie zaczyna to mniej zajmować. Z przyjemnością przespałbym się jeszcze parę godzin, a nasi sąsiedzi z drugiego pokoju, przybyli na wystawę z Kieleckiego, podzielają moje zdanie. O dalszym spoczynku jednakże mowy być nie może.

Rozpoczynamy znowu od Jasnej Góry. Po wązkich, lecz dość wygodnych schodach wchodzimy na wieżę i docieramy do najwyższej platformy. Dwieście stóp, 27 pięter—widok wspaniały na miasto i plac wystawy z lotu ptaka. Początkowo przeszkadza nam trochę mgła, unosząca się w górę, co jest pewną zapowiedzią deszczu, tembardziej, że i słońce zaczyna dopiekać.

O 11 g. wkraczamy do pawilonu Wielkiego Przemysłu. Tłumno, gwarno, uderza nas koncertowa gra jakiegoś artysty na organach, jedynej polskiej fabryki w Dobrzyniu nad Wisłą.—Znaczną przestrzeń zajmują ekspozycje Czeskie, a właściciele tychże, nader ruchliwi, nie żałujący języka, reklamują się gładko, demonstrują bezustannie i robią na sprzedaży doskonały interes. Kilka drobiazgów, kupionych u nich, doprowadza do przekonania, że galanterja czeska wkrótce potrafi wyrugować u nas liche wyroby pruskie. Nie bawię tu jednak długo, udaję się bowiem na drugi koniec wystawy w celu obejrzenia bydła i pólka doświadczalnego.

Skromne ramy niniejszej korespondencji nie pozwalają mi na opisanie, chociażby pobieżne, całej wystawy, a nawet działu rolnego. Zresztą dopełnią to stokrotnie lepiej w pismach warszawskich specjalni korespondenci, których pełno wszędzie z notatnikami w ręku. Celem moim jest podzielenie się z czytelnikami ogólnym wrażeniem z wystawy, a nawet z całej wycieczki do Częstochowy, wskazanie niektórych ekspozycji, zasługujących, moim zdaniem, na szczególną uwagę. Bydła wystawców 204 sztuki, przeważnie z gub. piotrkowskiej, pięć pozatem obóz z warszawskiej, dwie z lubelskiej i jedna z siedleckiej, wyłącznie większych właścicieli ziemskich. Bydło włościańskie reprezentują tylko 2 krowy z okolic Częstochowy. Powyższa okoliczność dowodzi, że dla mało-rolnych, ze względu na koszt transportu i utrzymania inwentarzy, należy urządzać w każdym niemal mieście powiatowym jednodniowe, najwyżej dwudniowe pokazy inwentarzy. O ile mogłem się przekonać, wystawy krajowe, a nawet prowincjonalne, zazwyczaj pod względem ekspozycji włościańskich szwankują.

Z włościan Jan Małolepszy z pod Nowo-Radomska wystawił czerwono-sroką nizinną krowę, nad którą na długiej tablicy widnieje napis: „udój dzienny 10—12 garncy, cena 300 rb.“. Nie mogłem sprawdzić, o ile wyżej wymieniona cyfra jest prawdziwą i jak długo ta polska Szwarcette daje po 10—12 garncy mleka, sądząc jednakże, że komitet musiał to sprawdzić, skoro na pomieszczenie podobnego napisu pozwolił.

Wyznam, że cech zewnętrznych mleczności w tej sztuce dopatrzeć nie potrafiłem, w dodatku zauważyłem wadliwe, pokryte brodawkami syski. Najpiękniejszymi oka-

zami działu wystawy była są 3 byczki i 5 cielnych jałówek rasy czarno-srokatej holenderskiej, wystawione przez Towarzystwo Rolnicze w Malmö w Szwecji południowej. Nie wiem, jak wypadną jury, które dziś się rozpoczęły, od siebie dodam, że tak pięknych okazów rasy holenderskiej, jak byczek № 103—dotychczas nie widziałem. Wszystkie sztuki z Malmö są wolne od gruźlicy, stale badane tuberkuliną. Skotnarz Szwed, opatrujący wyżej wymienione bydło, mówi trochę po niemiecku, ukończył szkołę instruktorów obór, uniwersytet ludowy, a z jakim zamiłowaniem chodzi koło powierzonych mu zwierząt, dowodzi nadzwyczajna łagodność byczków i jałowic, do tego stopnia, że zwierzęta, doprowadzone do barjery sędziowskiej, stały bez uwiązania posłusznie w miejscu, a dozorca objeżdżał na byczkach całą wystawę z tablicą, ogłaszającą pokaz. Mimowoli nasuwa się pytanie, kiedy my dojdziemy do takiej obsługi.

Przyznam się otwarcie, że po szczegółowym obejrzeniu przepięknych szwedów, drobniejsze znacznie holendry z dóbr Łęki, Dłużew, Trawniki, Maluszyn i Lelusin mniej mnie zajęły. Kilka obór z gub. piotrkowskiej, a mianowicie: Skrzydłów, Kołacin, Moszczenica, Mierzyn, Bogusławice, wystawiły bardzo dorodne bydło, zatytułowane rasą czarno-srokatą niziną, p. Michalski z Borowna i baron Kronenberg z Grzymalnej-Woli—bydło również dorodne czerwono-srokatę nizinne, a p. Ostrowski z Dębowej-Góry zaprezentował piękną oborę rasy oldenburskiej. Z krajowych ras p. Ludwik Górski z Kozietuła eksponował 6 krów rasy czerwonej polskiej, z dużymi cechami mleczności, bardzo wyrównane, z pięknymi, o typie „żeńskim“ głowami. Silniejsze, choć, moim zdaniem, mniej udatne bydło, zatytułowane „rasa czarna polska“, wystawiła hr. Krasieńska ze Sterdyni.

Oryginalne bydło angielskie bezrogie, czystej i półkrwi rasy „Red-Polled“ w bardzo dużej grupie lepszych i gorszych okazów, w każdym razie oborę o typie bardzo wyrównanym, wystawiły dobra Kruszyńskie ks. Lubomirskiego.

Z ras górskich parę simentalerów i kilka okazów rasy Angelu zaprezentował Związek Hodowlany Lubelski.
S. Urbanowicz.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o wydrukowanie w „Tygodniku Suwalskim“ poniższego mego oświadczenia, że przy formowaniu generalnej listy osób, odznaczonych nagrodami za eksponaty, dostarczone na pokaz w Sejnach, omyłkowo nie umieszczono na liście p. Wincetego Domosławskiego, lekarza weterynarii z Sejn, odnanzonego za wystawioną kolekcję ras zwierząt domowych, oraz typy konia normalnego i wadliwego listem pochwalnym Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego, co niniejszym prostując, najmocniej przepraszam za omyłkę.

Raczy Szanowny pan Redaktor przyjąć zapewnienie o wysokim moim dlań szacunku.

Członek-Sekretarz *Jan Schmidt.*

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o pomieszczenie w swym piśmie mego poniższego protestu:

Napisałam cały szereg krytycznych artykułów o działalności bractw tercjarskich u nas. W tymże czasie prasa katolicka drukowała kilka artykułów apologetycznych o tychże bractwach tercjarskich.

W czasie, gdy się toczyła ta polemika, zrobiono rewizję bez żadnych wyników w klasztorze OO. Kapucynów w Nowem Mieście.

Wkrótce potem „Dziennik Powszechny“ w n-rze 247 pomieścił korespondencję anonimową z Opatowskiego, w której autor jej nazywa tę rewizję „skutkiem moich denuncjatorskich artykułów“.

Nie rozumiem, w jakim związku mogą być z sobą te dwa fakty i dlaczego moje artykuły miały wywołać skutek taki, skoro działalność tercjarskich bractw jest pół jawną i mogła nastęrczyć powód do rewizji z zupełnie innych motywów. Zarzut denuncjacji, przeciw mnie skierowany, uważam za tak potwornie niesłuszny, że z całym oburzeniem protestuję przeciw niemu.

Cała moja działalność dotychczasowa jest tego rodzaju, że można mnie umieścić raczej na liście denuncjowanych, niż denuncjujących kogokolwiek.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

St. Poraj.



LUDWIK BOGUCKI

b. Inżynier i Budowniczy Gubernjalny Suwalski,

Opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zakończył życie dnia 28 września 1909 roku, przeżywszy lat 83.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi we czwartek, dnia 30 b. m. o godzinie 6 wieczór. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele miejscowym nazajutrz o godzinie 10 rano, poczem nastąpi złożenie zwłok do grobu na cmentarzu. Na te smutne obrzędy pogrążona w głębokim smutku rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

K R O N I K A.

Odczyt. Jutro w Czytelni Naukowej—zapowiedziany na d. 24 b. m. referat p. G. Zabłockiego p. t. „Dwie cywilizacje“, gdyż piątek ubiegły zajął p. B. Rydzewski zajmującym odczytem z dziedziny geologii.

Od kobiet ziemianek. Na Wystawie Rolniczej w Sejnach wiele pań z miasta Sejn przyłączyło się do ogólnej tam pracy. Ceni się to wielce, gdyż panie te przyszły z pomocą instytucji mało sobie znanej, a prawie każda z nich przysłużyła się czemś wystawie lub gościom ziemianom.

Miasto bowiem literalnie otwarło na rozcież swe podwoje, goszcząc wiele osób w swych siedzibach uprzejmie i bezinteresownie.

Najwięcej zaś trudu dla samego „pokazu-kiermaszu“, w urzędzeniu teatru amatorskiego na cel dobroczynny i ku uprzyjemnieniu czasu publiczności poniosły panie: Sz. p. Domosławska, przyjmując, układając, oddając rzeczy drobnego ludowego przemyślu, reżyserując niezmordowanie teatr. Dalej Sz. panny Janina i Natalja Kałwajciówny, gorliwie siedząc długimi godzinami przy kasie. Sz. panna Julja Kałwajc podejmowała ciężkie trudy w urządzaniu

reżyserji dziecinnych przedstawień. Panna Felicja Kaczyńska, stale, poczciwie pracowała w dziale przemysłu drobnego. Sz. panie Polczyńskie, dr. Urbanowa i wiele innych przykładały się pracą, uczestnicząc w przedstawieniach, które organizował pan Polkowski junior.

Grono więc powstającego koła ziemianek ziemi Suwalskiej—za tę obywatelską, szlachetną pomoc i pracę pań miasta Sejn—składa Im tu serdeczne, siostrzane wyrazy uznania i podzięk.

A że nas, kobiety, obchodzi każda rzecz ludzka, zwłaszcza dobra i zasług pełna, czujemy się w obowiązku podziękować szczerze i uprzejmie wszystkim panom z miasta Sejn, którzy opieką, czujnością nad spokojem, porządkiem oraz oddaną pracą przyłożyli się do podniesienia wystawy.

Naszym zaś panom ziemianom, pełniącym gorliwie i chętnie swój obowiązek ziemiański w organizacji tego pierwszego skromnego „pokazu-kiermaszu”—staropolskie „Bóg zapłać“ i zachęta do ciągłej owocnej pracy w swym zakresie.

Zabawa ogrodowa. Zabawy na świeżym powietrzu naogół cieszą zaś u nas ogromnym powodzeniem, o czym świadczą pomyślne rezultaty całego szeregu zabaw tego rocznych. T—wo dobroczynności wykorzystało to upodobanie mieszkańców i w ubiegłą niedzielę, d. 26 września, urządziło zabawę w ogrodzie miejskim, pomimo że sezon zabaw letnich już minął. Coprawda złota jesień tegoroczna tak hojną dłonią darzy nas blaskiem i ciepłem, że kto wie, czy nie zachęci jeszcze do jakiej zabawy, mającej rozrywkę i korzyść na celu.

Na urozmaicenie ostatniej zabawy złożyły się niespodzianki, związane z tego rodzaju zabawami, ale, połączone umiejętnie, zdołały rozochoćić i zabawić licznie zebranych gości. Szczególnym powodzeniem cieszyły się kosze szczęścia, konfetti i kioski. Nadzwyczaj efektowne, doskonale udane fejerwerki zakończyły zabawę, która przeciągnęła się do późna.

Dochód brutto wynosi przeszło 700 rubli.

Czysty dochód z zabawy, urządzonej w d. 8 b. m. na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej, wyniósł 518 rub.

Wybory. Wybrani z kurji ziemiańskiej na wyborców do rady państwa: Przemysław Świętecki z Janiszek. Edward Móraski z Justjanowa, Ignacy Korewo z Rutki, Tomasz Wolski z Winksznup, Franciszek Gałdzewicz z Garbasia i Julian Paszkiewicz z Hołn.

„Słowo i Czyn“. Podajemy do wiadomości, że wobec konfiskaty № 1 „Słowa i Czyn“, dwutygodnika dla wszystkich dobrej woli, szukających prawdy, pisma, stojącego na gruncie idei polskiej i słowiańskiej, redagowanego w Wilnie przez ks. Stanisława Miłkowskiego—rozeszły się pogłoski, że dwutygodnik ten zupełnie wydawanym nie będzie.

Przeto proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że pogłoski te pozbawione są wszelkiej podstawy i z rozpoczęciem ostatniego kwartału r. b. „Słowo i Czyn“ stale i regularnie wychodzić będzie.

O F I A R Y:

Na Szkołę Handlową.

P. Justyn Strumiłło—300 rb. (na ręce p. St. Staniszewskiego).

P. Brunon Ogulewicz—50 rb.

Zamiast biletu na koncert w dniu 30 b. m., p. Emil Jacyna z Wyłkowyszek—6 rb.

Na Towarzystwo Dobroczynności.

Pp. Władysław i Jadwiga Paliccy, wskutek niemożności uczestniczenia w zabawie ogrodowej w dniu 26 b. m.—25 rb.

Na wpisy u zących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

P. Brunon Ogulewicz—50 rb.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

D-r W. Grabowski z Władysławowa—Izawnica, siekierka kamienna, № 47 „Kurjera Litewskiego“ z dodatkiem z r. 1809, trzy numery „Kurjera Polskiego“ z r. 1733, Uniwersał marszałków konfederacji z 1789 r., Okólnik konsystorski Biało-Ruski z 1779 r., stary rękopis, sprawozdanie gimnazjum wileńskiego z r. 1810, Zwierciadło nabożeństwa chrześcijańskiego w Polsce y w Litwie (rok niewiadomy), „Flis“ Seb. Klonowicza, wydanie z roku 1643, Rozmowa o elekcji, o wolności, o prawie y o obyczajach polskich, Łukasza Górnickiego, podczas elekcji Zygmunta III pisana, Quincunx to jest Wzór Korony i t. d. Stanisława Orzechowskiego wydanie 1564 roku, De secretis 1582 roku; *Rejent Świątliński z Sercj*—Historja polityczna dla szlachetnej młodzieży... X. K. Skrzetuskiego wydanie z roku 1772; P. Halicki z Augustowa—zbiór medali: wystawy przem. w Warszawie (dwa), konstytucji 3 maja, przeniesienie zwłok Mickiewicza, Napoleona rozdanie sztandarów, Napoleona dla weteranów Wielkiej Armji i dwie monety; *P. Mikołajowa Tyszkowa*—widok Suwałk z roku 1873; *P. Br. Rydzewski z Hutj*—Zbiór geologiczny—wapienie polne ziemi Suwalskiej; *Adw. St. Staniszewski*—Dziennik gub. Augustowskiej z r. 1837 i 1841; Roczniki Kurjera Warszawskiego z r. 1843, 44, 45.

Ogłoszenia.

Zbiory etnograficzne: stroje, wyroby ludowe Suwalszczyzny przyjmuje **w depozyt** Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Zarząd Szkoły Handlowej podaje do wiadomości, że w niedzielę (3 października), jako pierwszą po pierwszym, o godz. 10 rano odbędzie się konferencja Rodziców i Opiekunów młodzieży z Radą Pedagogiczną w gmachu Szkoły Handlowej.

Jedyny
dostawca
w Suwałkach

BURAN

GLÓWNA № 44.



MONTRE
ZENITH
PARIS 1900
GRAND PRIX

KSIAŻKA WKŁADOWA, wydana z Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego w Suwałkach za № 437 na imię p. Ireny Kalinowskiej, została zaginioną.